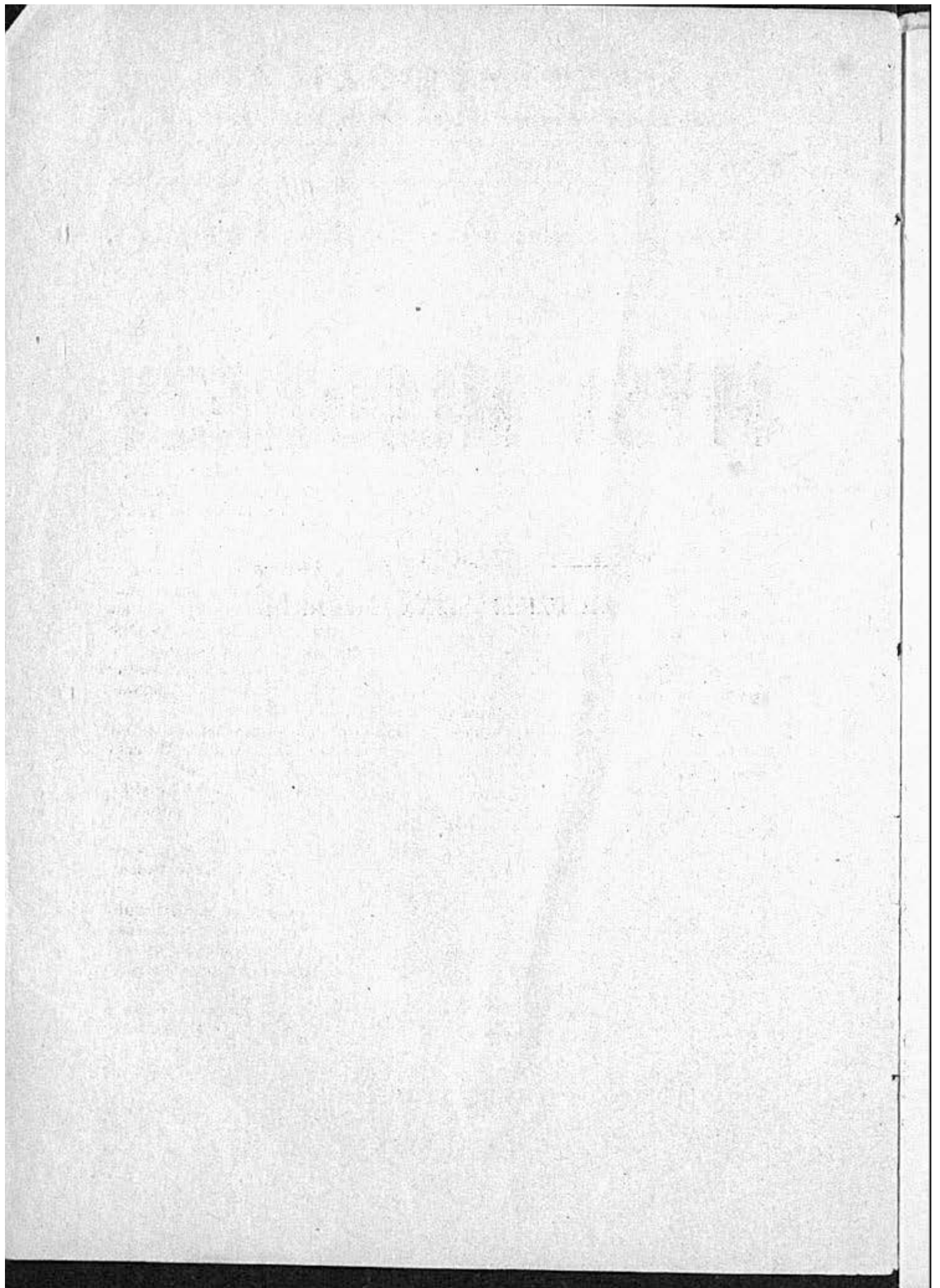


# MYŚL MŁODZIEŻY

≡≡≡ CZASOPISMO ≡≡≡  
MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Nr. 1

SIEDLCE  
1934 ROK



# MYŚL MŁODZIEŻY

Czasopismo Młodzieży Siedleckich Szkół Średnich

Siedlce, 1-go lutego 1934 roku

Nr. 1

## Pamiętajmy o naszych rodakach z zagranicy.

Przed 28 laty młodzież polska podjęła zwycięską walkę z zaborcami o szkołę polską. Swoją zdecydowaną postawą zyskała prawo pobierania nauk w języku rodzinnym.

My, młodzież żyjąca w wolnym Państwie Polskim, nie potrzebujemy staczać walk o język ojczysty, nam nie grozi wynarodowienie bo mamy Polskę wolną i niepodległą.

Tak jest w granicach naszego państwa, ale przecież przeszło 8 milionów Polaków mieszka poza granicami Polski, przeszło 8 mil. Polaków stykając się z obcą kulturą, z ludźmi, mówiącymi obcym językiem, zapominają o Polsce.

Na wynarodowienie narażona jest przede wszystkim młodzież, przyzwyczajająca się bardzo łatwo do nowych warunków życiowych, asymilująca z wielką łatwością wszelkie wpływy. Ilość szkół polskich, lub szkół obcych, w których język polski jest przedmiotem obowiązkowym, jest zagranicą stosunkowo bardzo małą.

Z miliona dzieci polskich w wieku szkolnym zagranicą, zaledwie około 60.000 uczy się całkowicie w języku polskim, jako języku nauczania, a około 250.000, kształcąc się w języku obcym, pobiera naukę języka polskiego, jako przedmiotu. Reszta t. j. przeszło 2/3 uczęszcza do szkoły obcej i nawet w najmniejszym stopniu nie styka się z mową rodzinną.

Więc tylko przez zwiększenie liczby szkół, przez nawiązanie kulturalnego kontaktu z tą młodzieżą możemy przeszkodzić procesowi asymilacji, możemy nie dopuścić do utraty przez Polskę 8 mil. obywateli.

Jest to powtórzenie tego samego stanu rzeczy który istniał przed 25 laty w b. zaborze rosyjskim — dlatego połączono obchód 25 lecia walki o szkołę polską ze sprawą szkolnictwa polskiego zagranicą.

Powołano do życia fundację pod nazwą „Funduszu szkoły polskiej zagranicą“, postanowiono rok rocznie urządzać zbiórkę na cel „Funduszu“, w miesiącu styczniu i lutym.

Komitet „Funduszu“ postanowił zająć się zakładaniem szkół prywatnych polskich, na ziemiach polskich ciągnących się wzdłuż granic Polski, gdzie zamieszkuje więcej niż milion Polaków

Komitet postanowił nie dopuścić do wynarodowienia polskiej ludności robotniczej mieszkającej na tych ziemiach — bo wiemy, że Polska zawdzięcza to, że przetrwała okres 100-letniej niewoli przede wszystkim szarej braci rolniczej i robotniczej — która przechowała niezmiennione obyczaje i kulturę Polską.

Drugim zadaniem jakie postawił sobie komitet jest zakładanie szkół polskich na terenach emigracyjnych we Francji, Belgji, U. S. A., Brazylii, Kanadzie i t. d.

W pierwszym roku działalności komitetu zebrano sumę 370.390.02 zł. z czego 185.949.79 zł. złożyły szkoły średnie i powszechne.

Posiadając wyżej wymienioną sumę przystąpił komitet do realizacji swych zamierzeń, zakładając w Bytomiu, po długich zmaganiach z władzami niemieckimi, pierwsze gimnazjum polskie. Gimnazjum rozwija się

bardzo pomyślnie, liczba uczniów stale wzrasta mimo utrudnień, jakie czynią władze niemieckie.

To, co zdziałał komitet, stanowi dużo, ale potrzeby szkolnictwa polskiego zagranicą są tak ogromne, że ani na chwilę nie możemy ustawać w pracy, musimy wszystkim dzieciom polskim zamieszkałym zagranicą dać możność pobierania nauk w języku ojczystym.

Dla utrzymania polskości u Polaków zagranicą nie wystarczy dawanie im pomocy materialnej w tworzeniu szkół polskich. Musimy starać się nawiązać z młodzieżą kontakt bezpośredni zapomocą korespondencji. Przy wszystkich szkołach w Polsce pozawiazywały się komitety korespondencyjne, którym przydzielono jakiś ośrodek polskości zagranicą, jako miejsce korespondencji. Młodzież szkolna ma zająć się swoimi rówieśnikami, ma im powiedzieć, jak żyje się w dalekiej Polsce — ma przysyłać pisma, książki, i wszystko to, co może budzić ducha narodowego — i w ten sposób pomagać dorosłym w pracy — bo nawiązanie kontaktu duchowego nie pozwoli naszym współrodakom zapomnieć o ojczyźnie.

Praca nasza nie pójdzie na marne — miliony uświadomionych obywateli polskich zagranicą mogą b. wydatnie w razie potrzeby pomóc ojczyźnie, jak pomogli Polacy amerykańscy tworzącemu się państwu polskiemu — jak uświadomieni obywatele niemieccy, rozsiani po globie ziemskim, przy pomocy swych wpływów sprawili, że przegrana Niemiec w wojnie światowej była mniej dotkliwa, a warunki pokoju mniej surowe.

My, młodzież szkolna, powinniśmy stanąć w zwartym szeregu do walki o szkołę polską zagranicą. Naszemi groszowymi składkami przyczynimy się do zwiększenia „Funduszu szkolnictwa polskiego zagranicą.“

Niech nikogo z nas nie zabraknie na liście składek. Naszym obowiązkiem wobec państwa, obowiązkiem w tej chwili najważniejszym jest niedopuszczenie do wynarodowienia dzieci Polaków, mieszkających zagranicą.

Pamiętajmy o tem, że każdy rok opóźnienia w tworzeniu szkół polskich zagranicą przynosi Narodowi niepowetowane straty.

Budujmy, zakładajmy polskie szkoły na obczyźnie — dopóki jeszcze na wielu terenach żywioł polski nie uległ zagładzie, terrorowi, wynaradawiającemu wpływowi obcego środowiska.

Pamiętajmy, że na nas spada odpowiedzialność za każdego z naszych braci, straconego dla polskości. Uświadomijmy sobie nasze zadanie wobec Narodu i Państwa. I niech nikogo z nas nie zabraknie wśród tych, którzy najmniejszymi składkami będą się starali powiększyć „Fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą“ i nawiązać kontakt duchowy z naszymi młodymi współrodakami na obczyźnie.

## W zimową noc...

*Czasem przy oknie, w głuchą noc grudniową,  
Patrząc na niebo pokryte chmurami,  
Słucham, jak śpiewa wiatr swą pieśń zimową,  
Jak szumi... pelza... i gra za oknami...  
Raz wraz z wściekłością pchnie, uderzy w ściany,  
To się przyczai... to w szyby zadzwoni  
I czuje, że w tym tańcu nieprzerwanym  
Nikt go nie wstrzyma, nikt hulać nie wzbroni...  
...Igra wesoło z białymi płatkami...  
...Ięgu i zda się, że bawi się niemi.  
...az je rozrzuca między gałęziami*

*Drzew, to znowu spycha je do ziemi —  
— Lecz w tej napozór wesołej zabawie  
Znać zimne prawo, prawo jakiejś Mocy...  
Strach przed tym tańcem przejmuję... i prawie  
Czuje się oddech tej zimowej nocy  
Tak strasznej... W takiej to chwili przychodzi  
Jakaś ochota marzenia o wiosnie  
I choć za oknem głucho wiatr zawodzi,  
Śmieje się, szydzi i drwi bezlitośnie...  
Do serca jednak wkrada się tęsknota,  
A z nią nadzieja i ta myśl radosna,  
Że miną śniegi, zimno, miną błota,  
A przyjdzie znowu ciepła, piękna wiosna...*

*Parvus  
Gimn. im. B. Prusa kl. VII-ma.*

## Wiara, młodzież i starzy panowie.

Czy ludzkość rzeczywiście dąży do jakichś określonych celów? Pozwolę sobie postawić to pytanie, bo mnie bardzo to ciekawi, czy czasem nie kręcimy się w kółko, czy nie gonimy my i nasi ojcowie i nasi pradziadkowie za złudzeniami, które sobie wyśniliśmy, kiedyś w chwilach nudy, lub chwilach zapału (stany te są najbardziej podatne do zrodzenia się wielkich idei i złotych myśli). Każdy wiek miał swego Boga, miał swoją religję, swoje złudzenia, walczył o nie i wierzył, że on już wie, gdzie ludzkość ku szczęściu, ku chwale.

A każde złudzenie prędkiej czy później się rozwiewało nic nie dając ludziom, a zostawiając jedynie w sercach wyznawców dogasające nadzieje, posmak szczęścia i zapału, świadomość tego, że się żyło górniej i chmurniej.

Co wyście nam dali, średniowieczni fanatycy, zapatrzeni w niebiosa, poświęcający doczesność dla wieczności?

Nic — chyba, że przykłady poświęceń, chyba, że piękne fantazje, boście wierzyli w wasz ideał zbawienia.

Co wyście nam dali, czciciele rozumu, wyrzuciwszy z kościołów starego Boga, a postawiwszy tam nowego, — zdrowy rozsądek? Nic — chyba, że marzenie, chyba, że rojenie o szczęściu, które nie było na waszych drogach, a może było nieosiągalne.

Co wyście nam dali, romantycy, którzy zapalem swych serc chcieliście formować glinę ludzkości, by ją w posąg szczęścia ukształtować? Nic — chyba, że na otwartych kartach historii oświetlonych płomieniem wojen rewolucji wryliście głoskami wielkości imiona Napoleonów, Schillerów, Mickiewiczów.

A czy my obecnie mamy jakiś światopogląd, czy mamy obecnie jakąś ideę, czy mamy jakąś religię, wiarę, jakieś złudzenie, któreby nam umilało, umożliwiało życie?

Z pośród idei, które się pojawiają w czasie obecnym, w dobie przewartościowania wszelkich wartości, w epoce upadku, zwyrodnienia, a zarazem w czasie rodzenia się nowego światopoglądu dwie idee zdobywają sobie już napewno prawo bytowania: idea pracy, idea uspołecznionego człowieka.

Ale nie wiemy, czy ta nowa religja, religja pracy i społeczeństwa da światu szczęście, da ludzkości osiągnąć te wymarzone krainy, obiecane jej przez reformatorów i myślicieli wszystkich czasów.

Ale to wiemy napewno, że te idee stają się wiarą naszą, stają się naszą religią, naszym złudzeniem, które przez nikogo nie może być obrzydzone, przez żadnego mędrka wysmiane, bo my w nie wierzymy, a rzeczy wiary nie podlegają krytyce.

Ale nie odkrywacie nic nowego, przystrajacie tylko stare mary w nowe szaty — powie sceptyk, stary pan z reumatycznym bólem.

Ale na to możemy mu odpowiedzieć, że wiemy tak samo jak on, iż nic nowego niema na świecie, ale wierzymy mocno, że właśnie to, co my tworzymy, nie będzie nowe, ale będzie lepsze, przez naszą pracę i przez nasze nadzieje.

Ale tu sceptyk skrzywi się, kichnie i powie z żalem: kiedy ludzkość wcale nie posuwa się naprzód, walka zostaje ta sama, tylko przeniesiona na inną płaszczyznę. A my na to odpowiemy, że może to i prawda, ale czemu my mamy zrezygnować z tego, żeby płaszczyznę walki przenieść jeszcze o jeden szczebel wyżej? Czemu my nie mamy spróbować naszych sił, gdy już inne wieki ich próbowały. Przecież nie mamy też pewności, że nasze wysiłki będą bezowocne; przeciwnie, mamy wielkie nadzieje, że dadzą one ludziom wiele dobrego. Czemu starzy panowie, wspominając swoje „Sturm und Drang Periode“ mają lzy w oczach a są na tyle złośliwi, że i nam nie pozwalają naszej młodości przeżyć z zapalem.

A tu stary pesymista się zaperzy i powie: Ech, bo to, panie za naszych czasów był idealizm, były porywy, a wy jesteście materialści, nie odrywacie się od ziemi...

Na to możemy mu odpowiedzieć, iż drogę do krainy ideału i nieba zostawiamy mu otworem i wcale nie myślimy się tam pchać, chyba po śmierci, zaś ziemia jest krainą dość piękną, a życie na niej nie jest znowu do pogardzenia tak, iż nie popełnimy znowu takiego głupstwa, interesując się temi sprawami, które są dość piękne, jeśli się na nie spojrzy okiem młodości.

A na to stary pan wydobędzie argument najbardziej ważki i zechce nas dobić, mówiąc, iż zabijamy indywidualność przez nasz kult społeczności, iż ubliżamy nauce, żądając od niej, aby służyła wyłącznie naszym celom ziemskim.

Na to możemy mu odpowiedzieć, że wcale nie mamy zamiaru popierać indywidualności, która myśli jedynie o zadowoleniu własnych potrzeb, własnych ambicij i własnej żądzy sławy, natomiast chcemy popierać indywidualność, która chce pomóc wszystkim przez swój genjusz, która czuje się jednostką społeczności i o jej celach przedewszystkiem myśli. Co zaś do nauki, to wyznajemy, że nie chcemy i nie uznajemy innej, niż tę, która może przynieść korzyść światu, bo przecież właśnie szczęściu wszystkich ma służyć wiedza, dla szczęścia ludzkości stworzona. Nie, mój sceptyku, nie uznajemy nauki dla nauki, sztuki dla sztuki, dla nas, żyjących w zbyt ciężkich czasach, w zbyt twardych warunkach, jest to luksus za wielki — dla nas wszystko ma cel w życiu i przez życie.

Ale tu się zapewne sceptyk zachłyśnie, zakrztusi i rzuci na szalę swój argument ostateczny. — Ba, przecież ludzie są zli, nie możemy ich zmienić, nienawiść musi istnieć na świecie, miłość bliźniego jest frazesem, interes stoi wyżej niż wszystko...

Ale na to możemy mu odpowiedzieć, iż tak samo jak on wiemy, iż natura ludzka jest zła, ale wiemy także i to, że można ją zmienić przez wychowanie, przez usilną pracę nad sobą. Dlatego też nie zwracamy uwagi, jak stary pan uśmiecha się ironicznie pod wąsem, gdy widzi nas pracujących w różnych organizacjach szkolnych, w różnych kół-

kach, mających za cel samokształcenie. Stary sceptyk będzie nazywał tę pracę przelewaniem z pustego w próżne, ale możemy mu powiedzieć, że ta praca zabija w nas właśnie tę złość ludzką, której on tak się boi.

Tu jednak stary sceptyk nie wytrzyma już dłużej, nerwy mu odmówią posłuszeństwa i zacznie on ciężko narzekać, że młodzież obecna, wychowana na tradycjach sportu nie ma żadnego uszanowania dla starszych, nie ceni wcale ich mądrości i ich zdania.

Ale na to odpowiadamy, że szanujemy bardzo jego poglądy i zdania, lecz z drugiej strony on także jest obowiązany szanować nasze, albowiem poszanowanie swoich zdań i myśli jest wymaganiem nietylko sportu, ale każdego porządnego towarzystwa.

Panowie sceptycy, chodzi nam tylko o pole do pracy, chodzi nam tylko o to, by nasza młodość, żadna czynu, by nasza zdolność konkretyzacji i wcielania w życie myśli i idei, by nasza religja pracy i uspołecznionego człowieka była nie martwą literą, ale żywą prawdą. Prosimy o cierpliwość, o krytykę rzeczową i uważną, idziemy po nasze zwycięstwo z wiarą, a to samo jest już połową zwycięstwa.

Sceptyku, wiemy, że nie będziesz przekonany naszymi słowami, ale wiemy, że cię napewno przekona rzeczywistość i przyszłość, która przed nami stoi otworem.

P. G., kl. VIII, Gimn. im. B. Prusa.

## Seans „ze spodkiem“.

*Karma:*

Wzywam cię! wzywam cię! wzywam cię!  
O wielki duchu Agamemnona!  
Spłyn tutaj na mnie... — oświeć mię!  
Bo Karma wróżyć chce szalona!  
Żądza natchnienia zre mą duszę!  
O przybądź tu! Ja chcę! — Ja — każę!  
Słysz o potężny — wróżyć muszę!...  
Przybądź! I przelej myśli wraże  
Do rozszalalej, mojej głowy!

— — — — —  
Cisza śmiertelna...

Wokół głucho...

A ja tu szarpie się bez siły...  
Agamomnonie! Męczy—duszo!  
Wszystkie złe moce się skupiły  
We mnie!  
Przybywaj!...

— — — — —  
Co się stało?

Powietrze drży... Ja może śnię...  
To Ty się zbliżasz! — Czuję w drgnieniu  
Każdego nerwu... Czuję cię —  
W falach eteru... I w cierpieniu...  
Szał mną owłada! — Siarki woń  
Już w nosie kręci... ścisza skroń...  
...Ciało przebiega ciarek moc  
Ciary, ciareczki — koła... noc...  
Kręci się wkoło cały świat!...

Głos I-szy:

„Karmo!“

*Karma:*  
Ten głos? Ktoś woła mię!  
*Głos 1-szy:*  
„Karmo!”

*Karma:*  
Krzyk znowu! W koło mrok  
Co to? — Czy kosmos wali się?  
Łoskot!... I znowu głucha noc...  
Cisza — Ja czuję wieszczą moc!  
Natchnienie!!! Karma wróżyć chce!!!

*Głos 1-szy:*  
Karmo! — ja, czekam od wieczora,  
Powiedz mi wróżko o mym losie!  
Czy będę sławną, czy nieznaną?

*Karma:*  
Karjerę twoją, ja mam w nosie!  
Lecz powiem, co ci jest pisano:  
Jak kanareczek w klatce złotej  
Tak ty przy „władcy” twego boku  
Pienie miłości i tęsknoty  
Śpiewasz... o szarym, cichym zmroku...  
A gdy upoisz... go pieśniami...  
Gdy słodycz twoich ust poczuje...  
To nie spostrzeże — zakochany,  
Że „kanareczek” coś.. fałszuje!

*Głos drugi:*  
Karmo przemądra! — co mnie czeka?  
Odkryj do naga przyszłość moja  
Czem będę, powiedz?

*Karma:*  
Eureka!  
Gwar! — Jupiterów światła drżą,  
A czarne fortepianu klapy  
Sterczą drapieźnie! — Klawiatura...  
Czeka, aż spoczna na niej „lapy”  
Artystki, — z pod nich uwertura  
Przepiękna spłynie... Grasz ją, Ty!!!  
To tobie dzikie biją brawa  
Tłumy — słuchając twojej gry!  
Ty będziesz wielką! Sława!!! Sława!!!

*Głos trzeci:*  
Karmo! — ja kocham się w chłopczyku  
Powiedz, czy on mię kocha też?

*Karma:*  
Ty nie jednego a bez liku  
Kochasz!

*Głos trzeci:*  
Co robić więc?

*Karma:*  
Ty wiesz!

*Głos trzeci:*  
— Nie! Karmo!

*Karma:*  
...Cicho!... duch się złości  
I na twe słowa prycha, fuka.



Idź! — nie rozdrabniaj swej miłości,  
— Kochaj jednego — to jest sztuka!

*Głos czwarty:*

Wyciągam do ciebie — Karmol! — dłoń.  
Co ze mną? mów! Ty wszystko wiesz!

*Karma:*

Al... Dzika żądza w tobie płonie!  
Nieszczęsna! — strzeż się „Jego...” — strzeż! —

*Głos piąty:*

Karmol...

*Karma:*

— O nie, już dość wróżenia —  
Już mija szal, mój wieszczy szal...  
Duch mi odbiera moc natchnienia  
Którą do łona mego wlał —  
Odchodzi już — o patrzcie tam —  
A teraz tu! — o! znowu płynie...  
Po tamtej stronie... stanął sam  
Drapie się lekko po... łysinie,  
Stoi! Widzicie??... O! dał krok,  
Język wywalił, jak łopatę,  
Na nas kieruje dziki wzrok  
Garnitur ma w angielską kratę,  
I w butonierce biały kwiat!  
Mina figlarna i swawolna.  
Odchodzi już... na tamten świat...  
Już zniknął!... Jestem wolna!!!... — WOLNA!

## Książka i człowiek.

W ciągu jednego z tygodni ubiegłego miesiąca żyliśmy pod znakiem książki polskiej. W całym kraju powstały specjalne komitety, organizacje, urządzano w większych miastach szereg wystaw książki. Każdy z nas był, oglądał, zachwycał się piękną okładką i oprawą książek, czytał tytuły, dotykał nawet ukradkiem jaskrawo mieniących się grzbietów książek i potem wychodził. I wtedy niejedynemu sobie pomyślał, ot tak zupełnie mimowoli, że to pewnie księgarze i wydawcy dla swego interesu wymyślili ten cały „tydzień książki polskiej” i urządzają wystawy, aby zwabić kupców na swój towar. Niewątpliwie „tydzień książki polskiej” miał się stać tym ważnym krokiem na drodze zbliżenia między księgarnią a publicznością, ale poza tem kryje on w sobie daleko ważniejszy cel: propagandę książki polskiej i wogóle książki wartościowej, nie w tem jednak znaczeniu aby tylko wzmóc ruch wydawniczy i księgarski, ale ażeby rozpowszechnić wśród szerokich mas czytelnicych wpływy i zrozumienie wartości książki. Nie każdy bowiem zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, czem jest dla człowieka książka, jaką rolę odgrywa w jego życiu, w jego rozwoju intelektualnym i kulturalnym, jakie niezmiernie wartościowe i różnorodne skarby kryje w swych kartkach, zapelnionych drobnymi szeregami maleńkich robaczków - liter.

A wystarczy tylko przedstawić sobie drogę własnego rozwoju intelektualnego, wystarczy pochylić się myślą głębiej nad jej biegiem i zadać sobie pytanie, w jaki sposób i jakimi środkami zdobyło się ten zasób wiedzy i kultury, ten własny i cenny dorobek wewnętrzny, ażeby zrozumieć całą wartość książki, całą jej potęgę i rolę w życiu społeczeństw i jednostki.

Od zarania dziejów ludzkiego ducha, poprzez babilońskie cegielki z klinowem pismem, poprzez zwoje papirusów egipskich, greckie i rzymskie tabliczki woskowane i pergaminy wzrasta przez wieki starożytne, przez całe średniowiecze aż do naszych czasów niestrudzona myśl ludzka, zamknięta w drogocennych księgach, ażeby nam teraz dać przez nie to wszystko, co kosztowało wieki nieustannej pracy geniusza ludzkiego. My dzisiaj nawet nie możemy sobie wyobrazić tej pracy, czujemy tylko, jakby podświadomie niezmierną cześć i wdzięczność dla niej, której owoce, mozolnie gromadzone, z taką łatwością znajdujemy teraz w książkach. Książka, ten jedyny język, jakim od wieków gadają pokolenia z pokoleniami, jest łącznikiem między nimi. Stwierdza wymownie, że od najdawniejszych czasów duch ludzki borykał się z różnymi zagadnieniami wiedzy, że dążył do ich rozwiązania, sięgał po prawdę i tak posuwając się naprzód, piędź po piędzi, stworzył cały olbrzymi gmach wiedzy nowożytnej. Bez książki nie byłoby tego gmachu, bo każdy uczony, każdy nowy twórca postępu z lubością odwraca karty starej księgi, poznaje stare prawdy, aby tworzyć nowe. Dopóki bowiem człowiek będzie istniał na ziemi, dopóty odbywać się będzie zwycięski marsz myśli ludzkiej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie przez słowo, zamknięte w książce.

Ale tak, jak nie może być dzisiaj postępu w dalszym rozwoju społeczności ludzkiej, bez udziału książki, tak też i w rozwoju poszczególnej jednostki nieodzowną jest książka. Ona rozszerza nasz horyzont umysłowy, pozwala nam patrzeć na świat i zjawiska nietylko przez pryzmat naszego życia, ale przez rozległe przestrzenie widzenia, które bystrzejsze od naszych oczu zdobyły dla nas i naszych następców. Dzięki książce nie potrzebujemy rozpoczynać na nowo mozolnych badań, zjawisk i przejawów życia, nie potrzebujemy wydzierać przyrodzie jej praw i tajemnic, bo to wszystko mamy już gotowe, wystarczy tylko sięgnąć ręką na półkę biblioteki i wziąć odpowiednią książkę.

Spójrzmy teraz wstecz do naszych lat dzieciennych i wczesnej młodości. Czyż każdy nowy duchowy przełom w naszym życiu, każde nowe podniosłe uczucie nie jest znaczone tytułem jakiejś książki, czy nie powstało na jej podłożu? Istotnie tak było. Książka, największa czarodziejka na świecie, podawała w naszym dzieciństwie skrzydła fantazji, na której bujaliśmy gdzieś w dalekich krajach, na lądach nieznanymi, ponad ziemią i ludźmi. Ona była pierwszą naszą podróżą i pierwszą przygodą. A potem u progu młodości przyszła inna książka, nieco odmienna, bardziej realna i potęgą swego słowa wzbudziła w sercach naszych jakieś uczucia nowe, połączne, nieznanne przedtem, a wzbierające w piersi falą jakiejś nieznannej radości, szczęścia. Z książki czerpała nasza młodość pierwszy bunt przeciw złu, nieraz przeciw światu całemu i bogom panującym. Książka rozbudziła w nas żądze rozwiązania zagadki bytu, książka nauczyła tęsknić za czemś wzniosłym, nadziemskim, za bogami nieznanymi. I ona stwarzała tę walkę wewnętrzną młodości, która nieraz sen odbiera z powiek i każe długie noce spędzać bezsenność w ciszy pustego pokoju. Ona zrodziła te wzniosłe ideały: Prawdy, Piękna i Dobra; ona obudziła w sercu pierwszą miłość, wzniosłą, potężną nadziemską i ona dawała ukojenie każdemu, kto złamany troskami i bólem tej ziemi, uciekał się do niej. Jak matka szeptała swe nieme bezdźwięczne słowa nadziei i ukojenia.

Albo znowu innym razem, gdy dusza, żądna wrażeń i widoków nowych, pragnęła ulecieć w obce krainy, książka stawała się tym dywanem latającym i przenosiła cię pod bezchmurny błękit nieba włoskiego, lub nad rozkolysane lasy palm śródziemnomorskich, dawała przyjemny wypoczynek i złudę rzeczywistości.

A więc książka to nietylko nauczyciel, nietylko skarbnica wzniosłych myśli i uczuć, ale zarazem najmiłszy towarzysz i przyjaciel każdego człowieka, dający mu ukojenie i wypoczynek. Lecz skoro książka pokrywa się niemal z naszymi codziennymi potrzebami, skoro jest tak miła człowiekowi, to skąd pochodzi to powszechne, bolesne zaiste zjawisko, na które wszyscy się skarżą, a które zwie się „kryzysem książki”? Otóż kryzys ten niewątpliwie istnieje wywołany poniekąd kryzysem materialnym, a z drugiej strony niedostatecznym zrozumieniem wartości książki, oraz małym stosunkowo do potrzeb nakładem prawdziwej książki. Stąd wynika ta wysoka cena dobrych książek, gdyż wydawca zamiast produkować masowo dobrą książkę, przeznaczoną dla szerokich mas ludu i robotnika, a tem samem obniżyć jej cenę, woli produkować masowo tandetę. Szersze warstwy społeczeństwa pozbawione są prawie w zupełności dobrej książki, a swe umysły, spragnione prawdy i piękna, karmią bezwartościową literaturą brukową.

I tutaj właśnie leży to doniosłe zadanie i cel „tygodnia polskiej książki“, a czy zostało ono spełnione należyte okaże się w najbliższej przyszłości niewątpliwie.

*Leonard Urban, kl. VIII gim. B. Prusa.*

## Obrazek z naszego życia.

Księżyc, to jowialny, starszy pan z powieści Dickensa. Taki niezmordowany, angielski turysta, któremu całe życie schodzi na podróżach. A że podróżuje tylko nocną porą, więc zdobył sobie — całkiem zresztą niesłusznie — opinię birbanta.

Tymczasem wiadomo przecież, że najwygodniej podróżuje się nocą, zwłaszcza, gdy ma się do dyspozycji srebrny sleeping. Księżyc nigdy nie zmienia trybu życia i noc w noc, sunie cichutko po Mlecznej Drodze, wśród mrugających gwiazd. A że mu się do nikogo nie śpieszy, bo nikt na niego nie czeka, więc prowadzi rozmowy, zagląda do okien — ot tak dla zabicia czasu!

Swoim zwyczajem w pewną niedzielę, przejeżdżając przez Siedlce, zatrzymał się nad kamienicą, w której mieści się kino „Kometa“. Spojrzał na afisz. Aha! grają „Mizantropa“ — mruknął. Ponieważ, jednak nie jest dyplomatą i nie zna wszystkich języków, musiał pożyczyć od jednej z gwiazd kieszonkowe wydanie encyklopedji Larousse'a, aby dowiedzieć się, co to znaczy „Mizantrop“.

Potem zajrzał do okien.

„Publiczność siedlecka jest jednak b. oryginalna — zawołał. — Na scenie rozmawiają artyści, a idąc za ich przykładem audytorjum konferuje w najlepsze. Ciekawe o czym oni tak „gwarzą“ — myśli księżyc, nastawia przytem ciekawie ucho, gdyż choć się wypierał, znany był ze swego plotkarstwa...

— — — — —  
„Ależ koledzy musicie wstać, bo te miejsca były zajęte dla nas. Koleżanka, która te miejsca zarezerwowała, wyszła na chwilę, a koledzy skorzystali z tego... Nol... — nie może dokończyć zdania, bo oburzenie dławi ją.

„Właśnie dlatego, że nie były zajęte, kiedy przyszliśmy do sali, zajęliśmy je! — odpowiada kolega.

„Nie rozumiem, jak można zajmować cudze miejsca“ — zaczyna znów koleżanka.

„Bracie! Ustąp miejsca tej koleżance, która rzuca się najwięcej!“ — Zachęca jeden.

„Bądź gentelmenem!“ — dorzuca drugi.

Żaden jednak nie wstaje, co można przypisać chwilowemu paraliżowi, może wrodzonej skromności męskiej, no i koleżeńskości. Na kolegę ustępującego miejsca „koleżance, która najwięcej rzuca się” — niewątpliwie spłynąłby splendor w postaci nazwy: gentelmenn. Przez skromność i, przez koleżeńskości, ustępował tego miana jeden drugiemu, co w rezultacie spowodowało, że wszyscy siedzieli na „swoich” miejscach. Urozmaicali sobie przytem czas łuskaniem pestek, w imię zasady, że należy łączyć pożyteczne z przyjemnym. („Mizantrop” — pożyteczny, łuskanie pestek — przyjemne). A, al kiwa głową księżyc.

Gwoli pełniejszego zadowolenia, naśladowali głos przemiłego zwierzątka domowego: kota — dziwiąc się przytem, że na sali jest wrzawa...

„Miauu! miauu!... skowytała sala. Auu! auu!... jęknął księżyc i szybko pojechał dalej.

Z. Ciechomska, 7c gim. Kr. Jadwigi.

## W naszej spółdzielni.

Powszechnie wiadomo, że w naszej szkole istnieje od czterech lat spółdzielnia, która wszystkimi siłami stara się zaspokoić wymagania uczenic. Fakt ten znają wszyscy, a jednak gdy pewnego pięknego poranka bohaterka naszego opowiadania „biedna uczenniczka” przyszła do szkoły, dowiedziała się o tem po raz pierwszy.

Droga była długa, a kiedy wreszcie „biedna uczenniczka” po dokładnym obejrzeniu fotosów i wystaw sklepowych (które już sto razy widziała) po dziesięciokrotnem „dzieńdobry pani” dobrnęła do szkoły, usłyszała drugi dzwonek.

Tak nudno, tak strasznie nudno, tak spać się chce. „Buu...” ziewnęła. Chodź człowieku do tej budy rok po roku — a tu ciągle to samo — och! jakie to życie beznadziejne! Jakie to dzisiaj lekcje? Dwie łaciny, francuski, gimnastyka i historia. Boże! to już po dzwonku, a ja myślałam, że napiszę słówka łacińskie — no bo do odrabiania innych lekcji będą inne paury.

Na wprost drzwi wejściowych wisi arkusz białego brystolu „wszystkie materiały piśmienne kupujcie w spółdzielni uczniowskiej „Przyszłość” — przekładają czarne zgrabne litery, a o parę kroków dalej wisi napis: „Wszyscy do Spółdzielni”.

Może warto zobaczyć jak ta Spółdzielnia wygląda... Pokoik przedzielony balustradą (bo to pewnie szalony ruch panuje myśli z ironją) za nią szafa ze stertami zeszytów, ołówki, obsadki, dalej stół, a na nim rumiane bułeczki. No, nic nadzwyczajnego, ale pewnie cicho, więc dobrze się uczyć.

-----  
Pauza — jakoś jednak uczyć się nie można — koło balustrady tłok.

— Koleżanko, proszę naklejek za grosz.

— Koleżanko, zeszyt.

— Kosztuje 13 gr., może chcesz stalówkę za 2 gr.

— Nie, dziękuję.

Co nieszczęśliwa sklepowa ma zrobić? W kasie sama grubsza moneta 20 i 10 groszówki, niema 2 groszy reszty.

— Koleżanko proszę zeszyt do francuskiego, lila-róż.

— Chwilowo zabrakło.

— No to ja powiem pani.

Przychodzi pani — ależ dziewczynki, jak się to stało, że sprzedałyście jednej klasie zeszyty błękitne i granatowe, przecież ja zamawiałam je dla swojej klasy. Niesumiennie spełniacie swoje obowiązki, — jak tak można!

Boże! co za tragedia, co za przestępstwo, pstrokate zeszyty do klasówek. No! nareszcie sprawa zeszytów załatwiona.

- Proszę rogalik za 5 gr.
- Mnie bułkę za 10 gr.
- Dla mnie może być i za 15-ście.
- Koleżanko, ja chcę sprzedawać!
- Koleżanko, słownik!
- Co?
- Zeszycik do słówek!
- Koleżanko, ołówek, ale koniecznie kanciasty.
- Mała, a ty czego chcesz?
- Proszę ściągaczkę.

Sklepowa myśli, że niedosłyszała: ściągaczkę już w pierwszej klasie?

- Czego chcesz?
- Ściągaczki.
- Dobrze, ale co to jest ściągaczka?
- No taka ściągaczka, bibuła do atramentu—objaśnia mała koleżanka.
- Proszę historję.
- Co?
- Książkę do pierwszej klasy.
- Ależ my narazie książek nie sprzedajemy.
- Ja proszę pantofle.

Sklepikowa patrzy na kierowniczkę.

- Tam leżą na dole.

Niestety pantofle okazują się za duże i wędrują napowrót do szafy nie dekompletując składu wiecznych towarów.

- Proszę 27 zeszytów w kratkę za 15 groszy.
- Chyba po piętnaście — robi uwagę sklepowa — raz, dwa... dzie-  
sięć, no już dwadzieścia siedem.
- Ale ja chcę jeszcze naklejek.
- My do tych zeszytów nie dodajemy naklejek.
- No to ja nie chcę zeszytów.

„Biedna“ uczenniczka ogłuszona gwarem i natłokiem wrażeń wychodzi na korytarz — a tu „Na wójtowej roli“...

- Zmieniaj obuwie.
- Zapłać 10 gr. do kom. op. nad dzieć. bezrob.
- A mnie za klasowe,
- Zebranie P. C. K. o 4-tej.
- Kółko historyczne o 3,30.

„Biedna“ uczenniczka nie może znaleźć spokojnego kąta, a tak spać się chce.

O! biedna, naprawdę biedna uczenico — czy chcesz żebyśmy ci dała receptę na ziewanie? Czy chcesz wiedzieć co robimy, my — otóż (ale to wielki sekret) poprostu pracujemy w Spółdzielni, w. s. Harcerstwie, kółkach naukowych, czy Czerwonym Krzyżu. Spróbuj, może ci to życie urozmaici — może przestaniesz nudzić się w szkole.

*Aldona Pohoska, kl. 8b. Gimn. Kr. Jadwigi.*

## Oszczędność w Soplicowie.

(Napisana z okazji dnia oszczędności w gimnazjum  
kr. Jadwigi w listopadzie 1933).

Po dniu wielce upalnym Telimena społem  
Z Hrabią, zajęła miejsce w altance za stołem.

Zbyt im było gorąco, by zacząć rozmowę  
 Więc Telimena na bok pochyliwszy głowę  
 Tylko się wachlowała, to wachlarza trzonek  
 Kręciła, to kołnierzyk z barbanckich koronek  
 Poprawiała, to lekkim dotknięciem się ręki  
 Muskała włosów pukle i wstęg jasnych pęki.  
 Wreszcie się odezwała: „Hrabio choć me słowa  
 Wydadzą ci się kłamstwem, jam świadczyć gotowa!  
 Po tem, gdy mej chrześniaczce dano imię Hanki“  
 (Mówiła z brwią ściągniętą mnąc gniewnie falbanki)  
 „Niczemu się nie dziwię, tembardziej, że mało  
 Kto z mem zdaniem się liczy, jak i dziś się stało.  
 Słuchaj, jak się rzecz miała: Wczora był dzień mgławcy  
 Więc byłam doma — kiedy powrócił z Warszawy  
 Tadeuszek. Oddawna było mi wiadomem  
 Że ostatnio zbyt często przebywał za domem  
 Chodząc na rady chłopskie, albo znów w stolicy,  
 Bywając nieco dłużej, niżli w okolicy.  
 Przeczuwałam coś złego. Ten dzień tak ponury,  
 Zimny, ciemny, te nisko zawieszzone chmury,  
 Żle wróżyły. Przeczucie nigdy nie omyli  
 (Pomimo, że uczeni inaczej sądzili)  
 ...Mnie ono nie zawiodło... Tadeusz przywozi  
 Z Wilna nowość, co naszej spokojności grozi;  
 Bo pomyśl tylko Hrabio! Rezultat wyjazdów,  
 Z chłopami ciągłych narad i różnych objazdów  
 Jest taki, że u nas na stałe zagości,  
 Wymyślona przez mędrków cnota oszczędności!  
 Nie! Doprawdy! Ja tego znieść nie mogę dłużej!  
 Co? Miałabym oszczędzać, zaniechać podróży?  
 Dzielić się z uboższymi wszystkim, co posiadam  
 Nigdy to nie nastąpi, stanowczo powiadam,  
 A cóż ty na to Hrabio? „Moje zadziwienie  
 Niema granic o pani, a to wdzięczne pienie  
 Twego głosu przemożny czar na mnie rzuciło...  
 Że mnie również niemilem, co tobie niemilo“  
 „Brawo Hrabio! Ty mówisz, jak prawy pan z panów,  
 Co nie znosi widoku nędzy i łachmanów!  
 Bo cóż jest wstrętniejszego—powiedz Hrabio, proszę...  
 Nad te ciągle liczenie i ściskanie groszy!“  
 Podczas, gdy to mówiła wzburzonemi słowy  
 Potakując wywodom wdzięcznym ruchem głowy  
 Hrabia tymczasem dobył swe malarskie sprzęty,  
 Które zawsze miał z sobą i nieco nagięty  
 Rozpiąwszy kartkę szybko na niej coś szkicował  
 Z fantazji, bo do tego nikt mu nie pozował,  
 A skończywszy z ukłonem podał Telimenie,  
 Której twarz wyrażała zachwyt i zdumienie:  
 —„Brawo, brawo, winszuję nie mało talentu“.  
 Rzekła skąpa w pochwały nie szczędząc zachętu.  
 „Kapitalne! ha, ha, ha! jakaż to przyczyna,  
 Że pani oszczędności zrzedła jakoś mina  
 Nie zaniedbuj talentu. Szczególniej potrzeba  
 Szukać wdzięcznych tematów i włoskiego nieba,  
 Lecz widzę, że tu do nas zmierza Tadeuszek.

No chodź tu, chodź zbytniku, natrę ci ja uszek  
Cóż ty znów za reformy nowe zaprowadzisz?  
„Ależ kochana ciociu sądzę, że się zgodzisz  
Ze mną, iż oszczędnie...” „Ależ chłopcze drogi  
Zaręczam, że nie zejdem z dawnej życia drogi  
Nie będę oszczędzał! Wybij sobie z głowy,  
Że wspomogę te szkoły, czy inne budowyl  
Nie dam grosza i u mnie też się nie przelewa  
Prawdziwie to mnie śmieszy, — ale więcej gniewa  
Słyszeć o oszczędności wciąż hymny, pochwalne”  
„A cóż na to pan Hrabia?” „Jestem neutralny”  
„O! przewrotności męskal” „Ależ ciociu droga”  
Nie unos się, nie gniewaj, daj mówić na Boga”  
„Więc mów proszę” „Oszczędność nie jest rzeczą  
matą,

Ani łatwą, jakby się z pozoru zdawało,  
Bo nie na tem polega, aby ciulać grosze  
I chować na dnie skrzyni, albo też w pończosze  
Bo taka to, oszczędność zda mi się kupiecka,  
Inną zaś być powinna oszczędność szlachecka —  
Oszczędzać trzeba wszystko, więc poddanych siły  
Ażeby się nadmierną pracą nie wzięły,  
Czas też oszczędzać trzeba, byśmy w zgonu chwili  
Rzec mogli, żeśmy życia nie zmarnotrawili.  
Gdy dobrze gospodarzę, oszczędzam dobytek  
Tak, że zeń moje dzieci mieć będą pożytek.  
Grosza zaś oszczędzanie, sądzę, że polega  
Na tem, gdy człowiek o to stara się, zabiega  
Co ma wartość istotną, więc mało, lub wcale  
Nie wydaje na stroje, wojaże, lub bale...  
A grosz zaoszczędzony w gospodarkę włoży  
I w ten sposób swój własny dobytek pomnoży.  
Albo co chwalebniejsze, gdy włościan wolnymi  
Uczyniwszy, dziedzictwo oddawszy im ziemi,  
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą  
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą —  
Dbać będzie o ich zdrowie i o lepszą dolę  
O to, aby ich dzieci uczyły się w szkole  
Aby, gdy ich choroba, albo wiek przycisnie  
Mogli w budynku na to wzniesionym umyślnie  
Zażyc odpoczynku i lekarskiej pieczy...  
Takie są me zamysły... Zofija nie przeczy,  
Chociaż wiemy oboje, że tych dóbr nadanie  
Zmniejszy nasz dochód — w miernym musimy żyć  
stanie...

Ja przywykłem do życia oszczędnego z młodu  
Ale Zofja pochodzi z wysokiego rodu  
W stolicy przepędziła swoje młode lata  
A zgadza się oszczędzać, żyć zdala od świata...“  
Tu Tadeusz rzucił wzrok surowy  
Na słuchaczy niepewny, czy słuchają mowy,  
Lecz oboje słuchali w milczeniu głębokiem...  
Aż Telimena rzekła z zaiskrzonym okiem.  
— „Tadeuszu, twa mowa iście miodopłynna  
Wskazała mi, czem byłam, a czem być powinnam

Od dziś odmieniam życie — jutro do Warszawy  
 Jadę, aby dokończyć rozwodowej sprawy  
 Z Rejentem — a mój posąg w tym użyję celu  
 By szpital ufundować we wsi mej Karmelu,  
 Klejnoty moje zasię, na szkoły obróćę  
 Na stroje także... zbytnich wydatków ukróćę!  
 By mieć więcej pieniędzy" „A cóż na to Hrabia?"  
 „Sklaniam głowę przed hasłem, które mnie zagrabia  
 Rzucam myśl o podróżach! Nie jadę w tym roku  
 Jak zwykle na Sycylię do Birbante — rokko  
 Dżokejów tam odprawię. I choć to mnie nuży  
 Niech mi też jakiś Bartek przy stole usłuży...  
 A całe moje mienie daję na sieroty,  
 A może na tej ziemi zagości „wiek złoty"  
 I życie już nie będzie dla biednych mozołem  
 Gdy będziemy oszczędzać i pracować „Społem"

*Anna Krycka, kl. VIb. Gm. im. Kr. Jadwigi.*

## Lisków, wzór do naśladowania.

Jakże częstym zjawiskiem jest w Polsce wieś biedna o nawpół rozwalonych chatach, uprawiająca rolę systemem niemal przedhistorycznym, wymagającym dużego nakładu pracy, a przynoszącym w rezultacie minimalne plony. Jakże często do wsi takiej nie można dotrzeć po bezdrożach, wskutek czego mieszkańcy jej, w dużej części analfabeci, nie korzystają z współczesnych dóbr kulturalnych i sami społeczeństwu niewielką korzyść przynoszą.

Czasem jednak zdarza się, iż kilka ideowo i społecznie wyrobionych jednostek potrafi poruszyć serca i umysły mieszkańców takiej wsi i pociągnąć ich do wspólnej pracy dla wspólnego dobra.

Najdoskonalszym tego przykładem może być wieś Lisków, położona w powiecie kaliskim.

Trzydzieści lat wspólnych wysiłków postawiło Lisków na poziomie kulturalno-społecznym i gospodarczym, jakiego pozazdrościć mogłoby niejedno miasto w Europie, nie mówiąc już o zaniedbanej wsi polskiej.

Wodociągi, kanalizacje, elektryczność, ogród, stadion sportowy i piękne, planowe zabudowanie wsi murowanymi i dachówką krytymi domami rzuca się w oczy od pierwszego wejrzenia. Odrazu też musi zwrócić uwagę podróżnego duża liczba gmachów, mieszczących różne instytucje użyteczności publicznej.

Obok ładnego, murowanego kościoła widać estetyczne budynki szkoły powszechnej, domu ludowego i kasy Stefczyka, piekarni i rzeźni społecznej, parowej spółdzielni mleczarskiej, a ponadto budynki szkół: handlowej, zawodowej żeńskiej, szkoły mleczarskiej, szkoły przemysłowo-rzemieślniczej i wiele innych.

Wszystkie szkoły Liskowa, prócz szkoły powszechnej, utrzymywane są z funduszków społecznych, z funduszków organizacji wsi Liskowa. Ponadto Lisków posiada szpital, kąpielisko ludowe, a także utrzymuje takiej instytucje humanitarne, jak sierociniec, przeznaczony dla dzieci kresowych i dom dla starców.

Czyż trzeba dodawać, że na terenie szkół, powstałych jako rezultat społeczno-spółdzielczego wysiłku pokolenia starszego, wre także praca organizacyjna wśród przyszłych dziedziców Liskowa? Nie brak tam drużyny harcerskiej, uczniowskiej spółdzielni, koła P. C. K., koła misyjnego, koła przyjaciół floty wojennej, a także hufca P. W. męskiego i żeńskiego.



Koroną działalności Liskowian jest od czasu do czasu ukazujące się pismo „Liskowianin“, w którym mieszkańcy wyrażają swe poglądy na interesujące współobywateli sprawy.

Ramy gazetki są zbyt szczupłe, by opowiedzieć nam dokładniej o tym niezmiernie godnym studjowania przykładzie, ile zdziałać można wytrwałym, solidarnym wysiłkiem. Lecz cel mego artykułu uważać będę za osiągnięty, jeśli wpoi on w was przekonanie, że nikomu nie wolno uchylać się od pracy społecznej, że obowiązkiem każdego z nas jest: uświadamiać ciemne masy ludu, dać mu ideały, wskazać drogę, a często samemu prowadzić ku lepszej przyszłości.

H. Starężanka kl. 8b. gim. im. Kr. Jadwigi.

## Sprawozdanie „Samopomocy“

przy Gimn. im. Bol. Prusa.

Założona na zasadach spółdzielczych, nasza organizacja, „Samopomoc przy gimnazjum Bol. Prusa“, miała ostatnio intensywny okres pracy. Nasz zarząd objął 1-go października kierownictwo trzech działów Samopomocy: sklepiku, wypożyczalni podręczników szkolnych i, zorganizowanej 18 listopada, szkolnej kasy oszczędności. Mamy również czytelnię, która statnio została od Samopomocy wyodrębniona. W okresie od 1-go października do 22 grudnia udało nam się ujednostajnić system ksiąg buchalteryjnych, była to czynność podwójna: nauczenie się rachunkowości i dostosowanie jej do działów naszej spółdzielni.

Sprawę ułatwiło nam kilka rzeczowych wskazówek, (uzupełniających nasze wiadomości zaczerpnięte z podręczników), p. Łappy, dyrektora Okręgowej Spółdzielni Spożyców, która popierając spółdzielnie uczniowskie, dostarcza ich sklepikom materiałów piśmiennych po bardzo niskich cenach.

Racjonalna organizacja, oraz rozszerzenie agend spółdzielni, wpłynęło wydatnie na zwiększenie się rezultatów finansowych, które w przeciągu dwóch i pół miesiąca dorównały wynikom całego przeszłego roku.

Cyfry poniższe bilansu zamknięcia na dzień 22. XII. 1933 roku obejmują okres od 1 października do 12 grudnia.

Stan czynny:

Kasa	117,13 zł.
Towary po potrąceniu 10%	610,88 zł.
Ruchomości	250,90 zł.
Razem	978,91 zł.

Stan Bierny:

Udziałowcy	40,— zł.
Wierzyciele	30,95 zł.
Szkolna kasa oszczędności	194,82 zł.
Fundusz społeczny	520,21 zł.
Nadwyżka	192,91 zł.
Razem	978,91 zł.

W ruchomościach nie figuruje wartość ksiątek wypożyczalni w liczbie kilkuset tomów wartości około 600 zł. Jesteśmy przekonani, że praca w tym roku, oparta na racjonalnych zasadach, będzie dawała w przyszłości coraz lepsze wyniki.

## Sprawozdanie

z działalności Koła Dramatycznego przy gim. im. B. Prusa z pierwszego półrocza roku szkolnego 1933/34.

Działalność swą w r. b. rozpoczęło Koło Dramatyczne od zebrania walnego dn. 29. VIII. 33. Na zebraniu tem sporządzono listę kandydatów, wybrano zarząd i podano projekty przedstawień w r. szk. 33/34.

Następne zebrania były w mieś. wrześniu, październiku i listopadzie. Na zebraniach tych omawiano sprawy finansowe Koła, zastanawiano się nad urządzaniem imprez, oraz rozdzielano role pomiędzy członków Koła. Wobec nadmiernych kosztów sprowadzenia kostjumów z Warszawy, postanowiono sprawić kostjумы własne. Malowania dekoracyj podjął się jeden z członków Koła.

Imprezy, które zostały urządzone przez Koło Dramatyczne w pierwszej połowie roku szkolnego są następujące:

- 1) Obchód rocznicy odsieczy wiedeńskiej 16. IX. 33.
- 2) „Wieczór humoru“ 7. X. 33.
- 3) „Mizantrop“ Molier'a 5. XI. 33.
- 4) Akademia ku czci św. St. Kostki 19. XI. 33.
- 5) Obchód rocznicy niepodległości Polski 11. XI. 33.
- 6) „Wieczór humoru“ 3. XII. 33.
- 7) „Wieczór sportowy“ 17. XII. 33.

Dochód z imprez, urządzanych przez Koło Dramat., wynosił około 260 zł. Pokażna ta suma została pochłonięta przez koszty wystawy oraz dekoracyj i kostjumów, wobec czego Koło jest w posiadaniu dosyć bogatej rekwizytorni teatralnej.

## Koło sportowe przy państw. gimn. im. B. Prusa w Siedlcach.

Przy Kole sportowem są zorganizowane, jak i w latach ubiegłych drużyny: 1) lekko-atletyczna, 2) siatkówki, 3) koszykówki, 4) szczypiorniaka, 5) tenisowa, 6) ping-pongowa, 7) hokejowa, 8) bokserska, 9) szermiercza, 10) gier i zabaw letnich i zimowych.

Na czele każdej drużyny stoi komendant, pod którego dozorem i kierunkiem odbywają się treningi.

W roku szkolnym 1933-34 odbyły się 2 walne zebrania oraz 6 zebrań zarządu.

Koło nasze w bieżącym roku szkolnym wzięło udział w zawodach, organizowanych przez gimn. w Łukowie i gimn. w Białej-Podl. Na zawodach w Łukowie drużyny: siatkówki, szczypiorniaka i ping-pongu zdobyły 3 pierwsze miejsca, zaś w Białej-Podl. w siatkówce otrzymaliśmy II-gie miejsce, a w koszykówce I-sze.

W zakreślonym programie na sezon zimowy są przewidziane w najbliższym czasie: mecz hokejowy z gimnazjami w Białej-Podl. i Łukowie, oraz mecz ping-pongowy z gimnazjum łukowskim.

---

---

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: IGNACY WOJEWÓDZKI

Redaktorzy: A. POHOSKA i M. IGIELNIK.

---

---

Drukarnia Federacji w Siedlcach, ulica Piękna Nr. 33, telefon Nr. 30.

## **OGŁASZAMY KONKURS NA NOWELĘ**

**Tematy: a) z życia uczniowskiego,  
b) dowolny.**

Utwory nadsyłane będziemy umieszczali w poszczególnych numerach naszego pisma, a najlepsze z nich zostaną przy końcu roku szkolnego nagrodzone.

**Na nagrody przeznaczamy dwie książki.**

*REDAKCJA.*

## **D R U K A R N I A**

Spółdz. Zarobk. b. Wojsk.

przy Federacji P. Z. O. O.

Siedlce, ul. Piękna 34, telefon Nr. 30.

Wykonywa wszelkie roboty  
w zakres drukarstwa i in-  
troligatorstwa wchodzące. ≡  
Szybko—Tanio—Terminowo.

